Nr. 95. Kraków, Niedziela 6 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie . . . . **1** złr.
kwartalnie . . . . **3** „
do końca roku . . . . . **9** „
Za odnoszenie do domu miesięcznie **15** cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . . **1** złr. **35** cnt.
kwartalnie . . . **4** „ — „
do końca roku . . **12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Po zjeździe

Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

II.

Najlepsze usiłowania szkoły nie zbudują w młodzieży charakteru, jeżeli ich rodzina wspomagać nie będzie. Szkoła i rodzina powinny się łączyć i porozumiewać, powinny wzajemne ku sobie budzić uszanowanie w swoich wychowańcach. Niestety, u nas dzieje się odwrotnie. Rodziny coraz więcej objawiają miękkości w wychowaniu dzieci; tę miękkość niesie duch czasu, wyrabiają też i stosunki społeczne i ekonomiczne. Walka o byt, gonitwa już nie za chlebem, ale za cukrem życia, pochłania energję ojca, odwraca jego uwagę od ogniska domowego, bo za domem zdobywa środki życia i użycia. Ręka matki za wątła, by dźwignąć mogła lub powściągnąć naturę chłopca. Dzieje się znowu, że ojciec walczył za młodu z głodem i chłodem; pchał się przez szkoły o własnej pracy, o własnej sile, przez cierpienia i upokorzenia, aż wreszcie dobił się stanowiska, majątku i spokoju. Pomny dawnej niedoli, chce ją powetować teraz na dziecku swojem i ślepą miłością rodzicielską wiedziony, otacza syna zbytkiem, przyjemnościami; jest dla niego o tyle miękki, o ile sam doznał twardego losu. Dziecko gnuśnieje, leniwieje, wykracza przeciw karności w szkole; szkoła chłopca upomina, lub karci, lecz ojciec staje po stronie dziecka, budzi w niem lekceważenie profesorów i nienawiść do szkoły. Dodajmyż jeszcze i to, że brak nam internatów, czy persjonatów, wogóle zakładów, w którychby młodzież zamiejscowa bezpiecznie oddaną być mogła; gdzieby ta młodzież znalazła prawdziwie rozumną, rodzicielską opiekę. Mamy zaledwie kilka w kraju zakładów takich, ale te dla majętnych tylko przystępne; syn urzędnika, oficjalisty, mniej zamożnego właściciela ziemskiego majątku, szukają umieszczenia u wdów po urzędnikach, lub wogóle u osób niezamożnych, które albo z tego tylko żyją, albo bez tego żyćby nie mogły. O właściwym dozorze, o wychowaniu, zwykle (pominąwszy rzadkie wyjątki) ani mowy tu nie ma. Tak zwane „stancje“ karmią i to nędznie swych pupilów, ale nie wychowują, schlebiają im, by ich nadal pozyskać, a jeżeli chłopiec źle się uczy i źle zachowuje i złe otrzyma świadectwo, zgania się to zawsze na „profesorów“, którzy „prześladują“.

Temat to wielkiej wagi i powagi. Złe sięga głębiej i dalej, niżby na pozór zdawać się mogło. Niepodobna go tu wyczerpać; może jeszcze powrócimy do niego, a tymczasem dotknęliśmy go z lekka, by nazwać to wielką Towarzystwa zasługą, iż się tą sprawą zajęło i dnia 25 maja 1889 wniosło przez swój wydział centralny petycję do Rady szkolnej krajowej: „W sprawie wydania przepisów dyscyplinarnych dla młodzieży szkolnej, tudzież przepisów obowiązujących nadzory domowe, a to w celu ich pouczenia o ich prawach i obowiązkach“. Uregulowanie tych stosunków poczytujemy za jeden z najważniejszych warunków rozwoju szkolnictwa.

Pomnażanie posad nauczycielskich w przepełnionych gimnazjach naszych, jest nader ważnym postulatem. Towarzystwo i w tej sprawie wniosło petycję, a ta doznała chętnego i życzliwego uwzględnienia w Radzie szkolnej i w Ministerstwie, bo wskutek niej utworzono 13 posad nadetatowych w gimnazjach krakowskich i lwowskich, jako najbardziej przepełnionych.

Zajmowało się też Towarzystwo sprawą nadzoru lekarskiego w szkołach, porozumiewając się co do tego z Towarzystwem lekarskiem, i przygotowało petycję, którą przedłoży Sejmowi.

Przepełnienie naszych gimnazjów jest prawdziwie monstrualne. W r. 1890 liczą nasze szkoły średnie 13.452 w 31 zakładach, gdy w Czechach w 70 zakładach jest 16.997 uczniów. U nas na jedną szkołę średnią wypada przeciętnie biorąc 434 uczniów, w Czechach 242, czyli niemal połowa tego, co u nas. Żadna prowincja monarchji nie posiada tak przepełnionych gimnazjów, jakie są w kraju naszym. Gimnazjów mających 600 do 700 uczniów, jak krakowskie III. (Sobieskiego), lub 700—800, jak II. i IV. gimnazja we Lwowie, wreszcie liczących 800—900, jak III. lwowskie i przemyskie, nie ma żaden kraj koronny w Austrji, a może i żaden kraj na świecie. Że w tak monstrualnie przepełnionych gimnazjach gromadzą się trudności pedagogiczne i dydaktyczne, zapewne dowodzić, ani nawet wspominać nie potrzeba. Towarzystwo zwróciło się z petycją do Koła polskiego w Wiedniu o wyjednanie u rządu pomnożenia liczby szkół średnich w Galicji, która pod tym względem bardzo jest upośledzona, jak już widać z tego, że Czechy mają dla tej samej liczby mieszkańców a mało co większej liczby uczniów, przeszło dwa razy więcej szkół średnich.

Za zasługę poczytać należy Towarzystwu, że z łona jego wyszło odparcie zarzutów, niebacznie lub złośliwie czynionych naszym szkołom, z tytułu jakoby nauka języka niemieckiego była w nich upośledzona. Takiego odparcia było potrzeba na zewnątrz, ale potrzeba też wyjaśnienia i dla nas samych, dla ogółu w kraju. W tej sprawie zabierzemy głos w *Kurjerze*.

Bardziej od niemieckiego potrzebuje opieki i poprawy nauka *polskiego* języka, który psuje się na całym obszarze Ziem polskich pod naciskiem różnorodnych wpływów. Towarzystwo uczyniło początek, zyskało posłuch i szczere poparcie w Radzie szkolnej i zdziałało wiele, bardzo wiele, chociaż jeszcze nie dokonało wszystkiego. Mamy już nowe „Wypisy“ w miejsce niepedagogicznych i bez wartości dydaktycznej dawnych, przestarzałych, doryweczo, z urzędu ułożonych; mamy nowy plan nauki. Na ostatniem walnem zgromadzeniu traktowano tę sprawę z żywem zajęciem.

Przysporzyło Towarzystwo literaturze szkolnej wiele cennych podręczników, które wypchają ze szkół nieudatne, lub dla nas nieprzydatne przeróbki niemieckie.

Jakiemi drogami toczy się praca członków Towarzystwa w Kołach, niech świadczy to, że każde z nich odbywa co roku kilkanaście, a i więcej posiedzeń, a na nich porusza się kwestje naukowe i pedagogiczne największego znaczenia.

Niemcy a „Program przyszłości.“

Uczciwi i bezstronni Niemcy pochwalają postępowanie Rodaków naszych w Polsce pruskiej, a oporne ich stanowisko nazywają zupełnie naturalnem. Oto, co pisze w tej sprawie akwizgrańskie pismo, *Echo der Gegenwart*:

„Wspólne postępowanie z Polakami“ chcą kartelowcy, jak to wykazały obrady Izby deputowanych policzyć stronnictwu wolnomyślnemu za „narodową zbrodnię“. Przypomina to ową hecę, jaka powstała przy ostatnich wyborach w Melle. Gdy wolnomyślni postępowali tam według zasady, że Welf jest „mniejszem złem“ w porównaniu do kandydata kartelowego, oskarżono ich o wspieranie rewolucji i oderwanie Hanoweru od państwa pruskiego, czy nawet od państwa niemieckiego!!...

„Moralne oburzenie“ tego rodzaju w gruncie rzeczy ma tylko na celu ulżenie nieco złości z powodu własnej klęski i zadanie znienawidzonemu, zwycięzkiemu rywalowi kilka podraśnień igłą.

„Całe owe „potężne“ oburzenie na ów „związek“ pomiędzy wolnomyślnymi a „Welfami“ zawarty, jak to ostatnie wykazały wybory, żadnej pierwszemu stronnictwu nie przyniosło szkody. Cała owa heca z powodu rzekomego wspólnictwa z Polakami również bez skutku pójdzie z dymem. Centrum stało się tego „wspólnictwa“ już dawno i otwarcie „winnem“, a mimo to oficjalnie uznane zostało za „stronnictwo podtrzymujące państwo“. „Narodowa“ ta heca przeciwko Welfom i Polakom ma także swoją bardzo poważną stronę.

„Należy ona do owego smutnego rozdziału nieszczęsnej żądzy stwarzania sztucznego „nieprzyjaciół rządu i państwa“, a następnie występowania przeciw nim z środkami wyjątkowemi. Na wschodzie Prus nie zachodzi najmniejsze niebezpieczeństwo jakiej rewolucji polskiej. Skutkiem jednak tej „walki“ przeciw Polakom i hałasu, z jakim się tę walkę prowadzi, wywołuje się wśród naszych zagranicznych przeciwników przekonanie, że tam znajduje się pięta Achilesowa państwa. Mianowicie Francuzi na podstawie owej czczej i dziecinnej gadaniny prasy oficjalnej i kartelowej o wszelkich możliwych prądach i usiłowaniach, z przyjemnością utworzyli sobie opinję, że Niemcy znajdują się w stadjum zupełnego rozstroju i że te wewnętrzne trudności są niesłychanie wielkie.

„Jeżeli teraz rzeczywiście ma zawitać „nowa era“, to należy też zerwać już z tą metodą dawnego systemu uważania wszystkiego co jest samodzielne i opozycyjne za wrogie państwu i niebezpieczne dla cesarstwa. Że obywatele polskiej narodowości mają odrębne życzenia i interesa i że starają się reprezentantów tych interesów wysłać do parlamentów, jest *rzeczą zupełnie naturalną, dobrą i najzupełniej nie niebezpieczną*. Doświadczoną jest rzeczą, że posłowie polscy należą do najlojalniejszych, zupełnie na podstawie prawa i porządku się opierających członków parlamentu, na których najmniejszy nie może ciężyć zarzut, coby mógł być tłumaczony jako pogwałcenie złożonej przysięgi i obowiązków poddanych państwa. Nie czynią oni nic, ani publicznie ani tajnie, coby zmierzało do odzyskania politycznej niezawisłości dawnych polskich dzielnic; *chcą oni tylko zachować swą narodowość i swoją wiarę*, a to musi każdy Niemiec, który ma zrozumienie dla swych *własnych* narodowych i religijnych interesów, *za zaszczyt im poczytać!*

„Jeżeli się kto stawia na stanowisko tych, którzy uważają sztuczną „germanizację“ za konieczną, to nawet i z tego wychodząc założenia nie może pochwalać, że w Polaków wmawia się zamysł rewolucyjny, którego w rzeczywistości nie posiadają, ani go nie objawiają.

„Czy to jest po chrześcjańsku czy jest sprawiedliwem, gdy czyni się wysiłki wynarodowienia Polaków wszelkiemi środkami przemocą i sztuki? To jednak wydaje się wielu zwolennikom nowoczesnej „polityki realnej“ rzeczą poboczną! Ale należałoby przy tych środkach wyjątkowych, jak również przy stosunkowo o wiele więcej uzasadnionych środkach antysocjalno-demokratycznych, przynajmniej wytworzyć sobie sąd jasny o ich stosowności. Poseł Rickert z pewnością wielką wypowiedział prawdę, że Polacy skutkiem używanych przeciw nim środków przemocy właśnie dopiero wtedy stali się silnymi i wielkimi, jak to „walka kulturna“ uczyniła centrum wielkiem i silnem i jak dopiero ustawa antysocjalistyczna przyczyniła się do wzrostu stronnictwa socjalno-demokratycznego.

„Ale powoli doszliśmy przynajmniej do tego, że na serjo zastanawiają się nad zaniechaniem ustawy antysocjalistycznej. Jeżeli ta ustawa wyjątkowa wydaną zostanie przeciwko jakiemu rzeczywistemu niebezpieczeństwu, to inaczej należałoby postępować w sprawie owych środków przemocy przeciwko istniejącemu tylko w wyobraźni niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony Polaków.

„Przy tem decydować będzie kwestja na zupełną negację zasługująca: czy kultura niemiecka istotnie jest tak słabą, że tylko za pomocą szczudeł policyjnych może być podtrzymywaną wobec kultury polskiej?“

Listy z Warszawy.

VI.

Warszawa 2 kwietnia 1890.

Jeżeli stanowisko jenerała Hurki jest zachwianem i lada chwila możemy usłyszeć o jego dymisji, to przyczyn szukać należy nie w prześladowaniu żywiołu polskiego, bo na to zgadzają się najzupełniej w Petersburgu i następca jego, będzie dalej prowadził *„dieło obrusienja“*, lecz zatarg żony jego z tutejszym prawosławnym archirejem Leoncjuszem, wywołał głównie niezadowolenie w wyższych sferach rządzących.

Jak wszędzie, tak i w Rosji, duchowieństwo jest potężnym czynnikiem, z którym każdy rozumny mąż stanu, kierujący polityką państwową, liczyć się musi. Lat kilka temu, książę Bismarck, pomimo znanego wyrażenia się jego w parlamencie berlińskim: „My nie pójdziemy do Canossy“, jednakże siłą wypadków zmuszonym był pogodzić się z Kościołem. Cesarz Wilhelm, pojmując swoje zadanie, we wszystkich ważniejszych kwestjach odnosi się do Papieża, czego mieliśmy dowód podczas konferencji berlińskiej w sprawie socjalizmu, i tylko taki płytki umysł, jak Marji Andrejewny, wierzący jedynie w nahajkę, mógł powziąć szaloną myśl, iż może bezkarnie narzucać swoje rozporządzenia i rozkazy naczelnikowi duchowieństwa rosyjskiego w Królestwie Polskiem.

Archirej Leoncjusz zalicza się do ludzi światłych i nawet bezstronnych. Jako prawowierny, nienawidzi katolików, lecz idąc śladem dawniejszego metropolity litewskiego, Makarego, nie proteguje gwałtów w nawracaniu i nie znosi przytem księży obrządku grecko-łacińskiego, którzy przybywają z Galicji i w celu zyskania intratnych probostw, porzucają swoją dawniejszą wiarę i przechodzą na prawosławie. Kilkudziesięciu podobnych wyrzutków osiedliło się już w djecezji chełmskiej za protekcją Marji Andrejewny, ale postępowanie ich zraża nawet samych Rosjan. Przed niedawnym czasem, przybyło znów paru księży i z listem polecającym swojej protektorki udali się o posady do archireja Leoncjusza. Ten im wprost odmówił, a na zapytanie pani Hurkowej dlaczego tak postąpił, odpowiedział: *„Ja, takoj griazi nie trebuju“* (Ja, takiego błota nie potrzebuję). Rozumie się, że dumna i popędliwa dama, nie znosząca oporu, zanotowała sobie te słowa w pamięci, i rozpoczęła się cicha, podziemna walka, która o mało nie stała się przyczyną upadku jenerała Hurki i gdyby nie protekcja Pobiedonoscewa, dawnoby już nastąpiła zmiana naczelnika kraju.

Na przebłaganie duchowieństwa stanie dziś wspaniała cerkiew na rogu placu Saskiego, a zielono pomalowane bizantyjskie kopuły wraz z trójramiennym krzyżem, świadczyć zawsze będą, że nawet pałasz pogromcy Turków musiał się poddać i uchylić przed fioletową rasą *) mnicha prawosławnego.

Towarzystwo artystów rosyjskich, po siedmnastu przedstawieniach, opuściło już Warszawę. Na pożegnanie grodu syreniego, dyrektor A. Korszow wyprawiał ucztę w hotelu Europejskim, na którą jenerał Palicyn zaprosił także i artystów naszego teatru. Wiadomo, co znaczy zaproszenie w języku rosyjskim, to też wszyscy musieli przyjąć udział. Nie brakło gorących mów na temat braterskości sławiańskiej i nie jeden kieliszek szampańskiego, wychylono *„na pohybel wragam“*.

Dzienniki petersburgskie szeroko się rozpisywały o powodzeniu teatru rossyjskiego i nabrały przekonania, iż tenże jest niezbędnym w Warszawie. A zatem maluczko i będziemy mieli sposobność ciągłego podziwiania takich arcydzieł dramatycznych, jak: *Swad'ba Kreczinskawo* i *Durak krugom*.

Aresztowanych akademików, po większej części wypuszczono na wolność. Swoją drogą, odbywają się częste rewizje po nocach i dziesiąty pawilon w cytadeli zaczyna się powoli zaludniać. Aresztowania te, nie mają żadnego związku z patrjotyzmem i policzyć je należy na karb związków socjalistycznych. Co prawda, młodzież nasza nie tak prędko się zapala do nowych idei i obce żywioły, odgrywają tutaj główną rolę, ale w każdym razie, byłoby daleko praktyczniej, gdyby się więcej oddawała nauce przepisanej programem, jak studjowaniu sposobów mających uszczęśliwić całą ludzkość.

Z Litwy, dochodzą nas smutne wiadomości. Wszędzie ucisk i gwałtowne nawracanie na prawosławie. Dzisiejszy następca metropolity Makarego, chce pozyskać łaskę Pobiedonoscewa i wszelkiemi sposobami stara się o pozyskanie jak największej liczby prozelitów. Władze policyjne i żandarmskie, czynnie dopomagają, a nieposłuszni wysyłani są na Syberję porządkiem administracyjnym. Jak dotąd, tylko unici podlegają prześladowaniu, lecz za przyszłość ręczyć nie można. Wielkorządcę, jenerała Kochanowa, spotkała jednak mała nieprzyjemność. Ukazem wydanym przez siebie polecił, aby w sklepach nie wolno było rozmawiać po polsku. Komisarze cyrkułowi odebrali rozkaz wydostania zobowiązań w tym względzie od wszystkich, handlujących. Kupcy polscy, wobec przemocy, musieli się zgodzić, lecz rosyjscy stanowczo odmówili i wysłali zażalenie do Petersburga, gdzie się widocznie inaczej na tę sprawę zapatrywano. Jenerał Kochanów dostał *wygowor* [1]); naturalnie dla powagi nie mógł cofnąć swego rozporządzenia, lecz policjanci obeszli wszystkie sklepy i poufnie zawiadomili właścicieli, iż mogą ze stronami rozmawiać po polsku.

Smierć hrabiego Artura Potockiego, w całej Warszawie zrobiła bolesne wrażenie. Depesza o zgonie nadeszła w środę późnym wieczorem i lotem błyskawicy rozbiegła się po całem mieście. W sobotę, jako w dzień pogrzebu, odprawiono solenne nabożeństwo w kościele Ś-go Krzyża, na którem obecną była cała arystokracja i reprezentanci wszystkich sfer społeczeństwa.

Cenzura pozwoliła tylko umieścić dziennikom pobieżną wzmiankę o tym smutnym wypadku, a wszelkie nekrologi i ocenienie działalności politycznej hrabie Artura Potockiego, zostały wymazane. Nawet opisanie pogrzebu uległo ścisłej korekcie, i puszczono tylko drobniejsze szczegóły tego wspaniałego hołdu, jaki cały naród złożył u trumny zacnego człowieka i dobroczyńcy, nie szczędzącego swojej fortuny, aby tylko przyjść w pomoc uciśnionym.

W jednym z poprzednich listów donosiłem o rozkazie ministra komunikacji, mocą którego kolej warszawsko-wiedeńska miała odstąpić 45% przewozu węgla linji iwangrodzko-dąbrowskiej. Rada zarządzająca, chcąc się pozbyć tego ciężaru, zapronowała ministrowi oddanie na rzecz skarbu państwowego połowy superdywidendy. Rząd się nie zgodził i postawił kwestję zakupienia na rzecz kolei subwencjonowanej drogi warszawsko-bydgowskiej, do której rocznie musiano dopłacać przeszło miljon rubli.

Na ostatniem posiedzeniu akcjonarjuszów, uchwalono zakupić kolej warszawsko-bydgowską, gdyż inaczej nie można było postąpić. Jest to smutna illustracja naszych stosunków ekonomicznych, dowodząca, że rządowi rossyjskiemu, nie idzie wcale o rozwój przedsiębiorstw krajowych.

Ruch przedświąteczny zaczyna się ożywiać w mieście. Wszędzie pełno kupujących i nikby nie przypuścił, iż bieda na dobre się u nas rozgościła. Ale lubimy żyć nad stan i to jest kardynalną wadą, której się nigdy nie pozbędziemy. Dodatnią stroną obchodu Świąt wielkanocnych jest kwesta po kościołach na rzecz Towarzystwa dobroczynności, która przynosi rok rocznie od 6000—8000 rubli.

Pod względem ofiarności, tylko jeden Paryż przewyższa Warszawę.

*) Rasa — suknia noszona przez duchowieństwo rosyjskie.

[1]) *Wygowor*, znaczy naganę.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał
Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Chociaż Jankiel, po ostatniej bytności u Fedja, więcej się u niego nie pokazywał, i lubo nie namawiał drugi raz Małanki, by swego męża badała, mimo to prędzej, niżby ktokolwiek przypuścił, dowiedział się, od kogo Fedjo miał dostać pieniędzy. Poszwargotawszy ze swymi współwyznawcami, rozesłał ich po okolicy i w ciągu trzech dni otrzymał niewątpliwą wiadomość, że dobrodziejem Fedja miał być Bank włościański. — Jankiel usłyszawszy to, uśmiechnął się złośliwie, i natychmiast poszedł odszukać swego szwagra. Długo coś z sobą radzili, i musieli nabrać przekonania, że Bank jest niebezpieczniejszym od nich samych, skoro Fedjowi nie stawiali żadnych przeszkód, a nawet Jankiel, za pierwszą swoją bytnością w miasteczku, odwidził Herszka, którego znał osobiście, i prosił go, by pożyczkę przyśpieszył.

Fedjo, zaspokoiwszy szwagra Janklowego, resztę pieniędzy, co mu się zostały, w szynkach przepuścił. Nie uczynił zaś tego z nałogu; wiemy bowiem, że nie był pijakiem; jeno by robaka zalać. A gryzł on go teraz okropnie, bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ trzechletni jego synek, którego kochał nad życie, nagle umarł. Rano jeszcze bawił się z dziećmi, nad wieczorem dostał gorączki, w nocy chrypiał i kaszlał, a drugiego dnia

rano tak mu już szyja opuchła, że nie mógł słowa przemówić. Ojciec nie wiedząc jak go ratować, zdobył się na czyn u włościan nadzwyczajny, prawie heroiczny, bo zaprzągł do wozu, dziecię szmatami obwiązał, i co koń wyskoczy, pojechał z nim do Drohobycza, aby zasięgnąć pomocy lekarskiej. Doktor robił, ile mógł, dziecku coś do gardła wkładał, ono krzyczało w niebogłosy, nic wszakże nie pomogło, i mały Wasylek nie dożył do wieczora.

Biedny ojciec ryczał z bólu, sprawił dziecku suty pogrzeb, po nim jeszcze sutszą stypę, a gdy się wszyscy rozeszli, poszedł do najbliższego szynku i pił w nim do rana. Wśród jednej nocy nie mógł jednak bólu zagłuszyć. Pił więc odtąd codzień, póki żydzi nie zabrali mu z kieszeni ostatniego papierka. Gdy już wszystko stracił, przyszedł do chaty, załamał ręce i płakał. — Dlaczego, sam nie wiedział. Czuł tylko, że coś się w nim rozbiło, że życie nie miało dlań więcej żadnego powabu. Żona nie myślała go pocieszać. Ona, po wyjeździe inżyniera, od którego otrzymała korale, znalazła sobie jakiegoś przedsiębiorcę i ku temu skierowała wszystkie swoje myśli.

Nie upłynął miesiąc a Jankiel znów się zjawił. Przypuszczając, że Fedjo zmierził sobie chatę, w której nie miał szczęścia, zaproponował mu drugi raz sprzedaż całego gruntu. Zawiodło go jednak obliczenie. Fedjo jeszcze mniej niż za pierwszym razem myślał o wyzuciu się z ojcowizny. Bo i dlaczegóżby ją sprzedawał, skoro nie miał teraz długów piekących?

W tydzień po tej wizycie, wśród nocy ciemnej i wietrznej, wybuchł w stodółce, co na boku stała, gwałtowny pożar, i w ciągu jednej godziny całe „obejście" poszło z dymem. Ludzie, bydło i owce ocalały, za to spłonęły narzędzia gospodarskie, jak wozy, pługi i brony, w komorze zaś, z której nie było sposobu cokolwiek uratować, zgorzały stroje Małanki i kożuch jej męża. Małanka zawodziła okrutnie, nawet włosy rwała, nie wiedzieć tylko czy po mieniu, czy też po „krasnych" spódnicach i granatowej „bekeszy". Fedjo, stojąc rano na zgliszczach swojego domostwa, spoglądał ponuro przed siebie. Nie płakał, nie narzekał; z rezygnacją przyjął dopust Boży, bo widać, „że tak mu było napisane".

Jankiel nie wątpił, że po tem nowem nieszczęściu, Fedjo przyjdzie zaraz do karczmy i jeszcze go będzie prosił, aby od niego grunt kupił. Wszelako zawiódł się, jak już tyle razy. Fedjo, mimo że był nieopatrzny i człowiekowi sprytnemu łatwo dawał się powodować, był zawsze chłopem rusińskim, a więc istotą upartą i do swojej ziemi niezmiernie przywiązaną. Skoro raz powiedział, że zagrody nie sprzeda, więc chyba po jego śmierci mógłby ją Jankiel dostać. Prócz tego, położenie jego materjalne nie było jeszcze rozpaczliwem. Wszak budynki były przez Bank ubezpieczone, więc też za pieniądze, które otrzyma, nowe postawi. Szkoda tylko, że narzędzia poszły z dymem, nie tak prędko więc będzie mógł nowe sprawić, i że bekesza Małanki w płomieniach zginęła. Baba będzie mu jeszcze bardziej teraz dokuczała i dopóty nie uspokoi się, dopóki jej innej nie kupi. A zkąd na ten nieprzewidziany wydatek weźmie pieniędzy?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Powieść ze starej epoki.

(Juljan Łętowski. „Rywale". Warszawa 1890).

W starym stylu, bez sadzenia się na „dokumenty życiowe" i „psycho-analityczne rozbiory", napisał p. Juljan Łętowski książkę ładną, pociągającą ku sobie czytelnika, smutkiem, jaki z niej wieje, wielką prostotą rysunku i barw a zgrabnością w ujęciu; żadnego dyssonansu, forma poprawna, nic, coby mogło obrażać uczucia estetyczne czy moralne: są to cechy bez wątpienia dodatnie, których lekceważyć nie wolno, bo są niestety coraz rzadsze wobec wschodu nowej literackiej epoki, mieniącej się ironiczną a szumną nazwą dekadentyzmu. Panowanie wszechwładne kierunku naturalistycznego już się ma ku upadkowi, sam Zola schodzi na drugi plan; a podczas gdy we Francji występuje cała legja pisarzy nowej szkoły, u nas, jakkolwiek otwarcie rozwija jej sztandar jedyny p. Stanisław Rzewuski, naprzód w przedstawianych na krakowskiej scenie dramatach, ostatniemi czasy nawet w powieści, o czem wkrótce pomówimy obszerniej, — jednak wyraźne ślady nowych estetycznych pojęć dadzą się już odnaleźć na wielu niedawno wydanych książkach: sama „Lalka" Prusa, chociaż niepozbawiona pierwszorzędnych zalet, nie jest wolna od znacznej domieszki dekadentyzmu. To też „Rywale" pana Łętowskiego na wskróś zdrowi, przynoszą z sobą tchnienie epoki innej, może trochę naiwnej w swoich koncepcjach, zbyt mało wykwintnej i wyszukanej w wykonaniu: przypominają czasy, kiedy pisano powieści niewymyślne i niegenjalne, ale rozchwytywane i czytane przez wszystkich z zapałem. Wszelako wówczas smak estetyczny nie wyrodził się jeszcze tak, jak dziś; na ostatni dziesiątek XIX wieku pan Łętowski daje rozdrażnionym podniebieniom i żołądkom, domagającym się potraw koniecznie niestrawnych, zbyt pospolity pokarm. Nie chcemy bynajmniej powiedzieć, żeby „Rywale" miały być zjawiskiem bardzo wybitnem; przyznajemy, że ani plastyką opowiadania, ani rysunkiem postaci, ani wreszcie pomysłem nie wyróżniają się od wielu innych podobnych im opowiadań ze sfer przedmiejskich; chcieliśmy tylko zaznaczyć zdziwienie, że jest jeszcze powieściopisarz młody i bezwątpienia z talentem, nie zarażony zgnilizną „ducha czasu", i że wyszła w przeszłym miesiącu powieść, podobna zupełnie do tych, jakie się pisały około połowy tego wieku, wieku, który już przeszedł przynajmniej przez tyle różnych epok, ile wszystkie inne razem.

J. K. Ehrenberg.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 2 kwietnia. — Tutejsze Towarzystwo „Stella" urządza w pierwsze święto wielkanocne święcone dla dzieci uczących się po polsku w szkółkach założonych przez Towarzystwo.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 18 marca b. r., krajowa Rada zdrowia odbyła piąte posiedzenie, na którem następujące załatwiono sprawy: 1) Wydano opinję co do kandydatów ubiegających się o koncesję na aptekę w Strusiowie (powiat Trembowla). 2) Przedstawiono kandydata na opróżnioną posadę c. k weterynarza powiatowego, względnie oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych. 3) Wydano przychylną opinję w sprawie rzeźni w Załościach. 4) Wydano opinję w sprawie sporządzania kompostu z padliny i z bydła w tym celu zabijanego. 5) Przedstawiono kandydatów na dwie opróżnione posady c. k lekarzy powiatowych, względnie c. k. asystentów sanitarnych. 6) Wydano przychylną opinję w sprawie otworzyć się mającego domu zdrowia dla obłąkanych dr. Żuławskiego w Krakowie. 7) Wydano opinję w sprawie dystylarni nafty w Sokolem (powiat Gorlice) zgodną z zapatrywaniami c. k. inspektora przemysłowego. 8) Oświadczono się nieprzychylnie w sprawie budynku przeznaczonego na lecznicę w Myślenicach. 9) Przedstawiono zapatrywania c. k. krajowej Rady zdrowia w sprawie: komu i kiedy ma być poruczonem badanie wody, pod względem chemicznym i bakterjologicznym, przeznaczonej na wyrób wody sodowej.

* Pod przewodnictwem radcy magistratu p. Strzelbickiego odbyła się konferencja czeladzi kominiarskiej z majstrami, która jednak spełzła na niczem. Majstrowie nie chcą poczynić żadnych ustępstw, nie przystają na żadne, choćby najmniejsze, podwyższenie płacy, a natomiast proponują, aby czeladź objęła cały Lwów pod firmą związkową na siebie, a majstrom wypłacała za to ustępstwo po 2000 złr. rocznie. Strejk trwa dalej.

* P. Mieczysław Frenkiel przyjechał z Warszawy do Lwowa, aby spędzić w gronie rodziny Święta Wielkanocne.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stryj dn. 3 kwietnia. — Dziś odbyło się tu walne zgromadzenie wyborców z powodu zapowiedzianych na dzień 17 b. m. wyborów do Rady państwa. Przewodniczył nielicznemu zebraniu burmistrz p. Zatwarnicki, który na wstępie oddał hołd zasługom ś. p. Ottona Hausnera. Następnie wybrano komitet, którego delegaci wraz z delegatami z samborskiego i drohobyckiego powiatu zjadą się prawdopodobnie w Drohobyczu. — Nasza Rada miejska dotąd jeszcze się nie ukonstytuowała, gdyż zażalenia przeciw ważności wyborów jeszcze nie zostały załatwione. — Dnia 31 z. m. targnął się tu na własne życie jeden z miejscowych urzędników pocztowych a to z powodu niesnasek familijnych, lecz jest na dzieja, że niedoszły samobójca powróci do zdrowia.

* Nowy Sącz dn. 3 kwietnia. — Zarząd funduszu pensyjnego urzędników koleji państwowych, postanowił założyć w pobliżu dworca kolejowego w N. Sączu kolonję robotniczą, złożoną z większej liczby domów i domków różnej wielkości, dla pomieszczenia tamże urzędników, funkcjonarjuszów i robotników warstatowych. Postanowiono również, że zbudowane domy będą mogli robotnicy i urzędnicy nabywać na własność, spłacając należytość w ratach ustosunkowanych do pobieranej płacy. Na kupno gruntów i koszta budowy przeznaczono 120 tysięcy złr. Roboty budowlane będą rozdane między przedsiębiorców miejscowych.

MIANOWANIA.

* Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: prowizorycznego auskultanta przy sądzie obwodowym w Bihaczu, Ludwika Marcinkiewicza, tudzież praktykantów sądowych: Emila Burdowicza, Karola Smolnickiego, Felicjana Tadeusza Parega, Jana Fedynkiewicza, Włodzimierza Kulczyckiego, Jana Hawla, Stanisława Jasieniuk Obertyńskiego, Mieczysława Wiszniewskiego, Ignacego Dąbrowskiego, Leontyna Pierożyńskiego, Tadeusza Lissa, Ryszarda Hessego, Jakóba Łysakowskiego, Adolfa Neumana, Maksymiljana Rittigsteina, Michała Koniuszeckiego, Władysława Sołowija i Adama Pileckiego.

KONKURSY.

* Wakują posady: ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Kurowicach w Przemyskiem za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. z płacą roczną 200 złr. za służbę telegraficzną 120 złr ryczałtu kancelaryjnego 60 złr. Termin podań we Lwowie do dnia 23 b. m.; posada adjunkta sądowego przy sądzie obwodowym w Rzeszowie względnie przy innym sądzie kolegjalnym lub powiatowym opróżnić się mająca. Termin podań do dnia 20 b. m. w Rzeszowie. (Patrz nr. 78 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 2 kwietnia. — Na onegdajszem posiedzeniu Wydziału historycznego Tow. Przyj. nauk, które się odbyło pod przewodnictwem prezesa tegoż Wydziału, p. Lud. Jakowickiego, odczytaną została praca ś. p. posła Zakrzewskiego, znaleziona w papierach po nim pozostałych, dotycząca ustroju wojska polskiego, jego uzbrojenia, szyku wojennego itd., oraz wojska krzyżackiego z wieku XIV i początków XV. Praca ta, oparta na badaniach źródłowych, zawiera wiele cennych szczegółów o tworzeniu siły zbrojnej w Polsce, o powinności wojskowej itd. Odnosi się zaś praca ta głównie do siły zbrojnej, walczącej pod Grunwaldem. O bitwie tej miał bardzo wyczerpujący w Towarzystwie odczyt śp. poseł Ignacy Zakrzewski w końcu 1887 roku. Manuskryptu jednak obecnie odnaleźć nie można. Studjum, o którem wyżej mówimy, będzie ogłoszonem w Rocznikach Towarzystwa. Po odczytaniu owego studjum odbyła się krótka dyskusja nad niem, a następnie posiedzenie zamknięto. — Liczba strejkujących murarzy w naszem mieście i na Łazarzu wynosi 500.

* Gdańsk d. 1 kwietnia. *Westpr. Volksblatt* dowiaduje się z źródła dobrze poinformowanego, że król. rejencje otrzymały polecenie, aby na inspektorów szkolnych powiatowych przedstawiano katolików. Wiadomość tę wita rzeczone pismo z zadowoleniem i spodziewa się, że w drodze urzędowej znajdzie ona potwierdzenie. I my również, jeśli wiadomość ta potwierdzi się, powitamy ją z zadowoleniem i to tem większem, jeśli rząd będzie w Poznańskiem mianował na inspektorów nietylko szczerych katolików, ale nadto takich, którzy umieją dokładnie po polsku i jeśli od po sad tych nie będzie odsuwał Polaków jak się to dotychczas systematycznie działo.

KURJER WARSZAWSKI.

* Z Warszawy nadsyłają nam następujące pismo: „W roku przyszłym 1891 przypada dwudziesta piąta rocznica pierwszego wystąpienia na arenę literacką wysoce zasłużonej autorki naszej, pani Elizy Orzeszkowej. Pragnęlibyśmy, aby cały świat piszący w kraju naszym uczcił ćwierćwiekowe zasługi literackie i obywatelskie pierwszorzędnej pisarki polskiej i w tym celu umyśliliśmy zgromadzić i ogłosić Album jubileuszowe, jej poświęcone. Pożądaną jest rzeczą, ażeby ta księga pamiątkowa mieściła w sobie krótkie przyczynki wszystkich literatów i uczonych naszych z dołączeniem podobizn ich rysów i podpisu. W tym celu raczą wszyscy najpóźniej 15 czerwca r. b. pod adresem redakcji *Tygodnika ilustrowanego*. (Warszawa, Trębacka 2) albo *Kłosów* (Warszawa, Nowy świat, 41) nadesłać utwór poetyczny lub prozą pisany, dowolnej treści, nie przenoszący stu wierszy szesdziesięcioliterowych, dołączając najlepszy swój fotogram. Podp. Walerja Marrené, Józefa Sawicka (Ostoja), Piotr Chmielowski, L. Jenike, S. Lewental, Gebethner i Wolf, Jan Karłowicz, Leopold Méyet, Adam Pług.

* Gazety donoszą, iż na wielkich łowach, jakie w r. b. odbyły się w gubernji mińskiej, w kniejach ks. Antoniego Radziwiłła, niedźwiedź, raniony postrzałem przez jednego z synów księcia raciborskiego, rzucił się na myśliwego i poszarpawszy mu uda, już go miał zdusić, kiedy kilka celnych strzałów z najbliższych stanowisk położyło koniec zemście niedźwiedziej.

* W dniu 3 kwietnia w hotelu Polskim spełniono dwa samobójstwa. Ubiegłej niedzieli pociągiem kolei nadwiślańskiej przybył tam p. P. z Kielc i stanął pod nr. 11 położonym w oficynie prawej; wkrótce z kolei warszawsko-petersburskiej zajechała do tegoż hotelu kobieta, p. D., mieszkanka gubernji siedleckiej i zapytawszy się, w którym numerze P. mieszka, kazała tamże się ulokować. Wieczorem 2 kwietnia p. P. przywoławszy służącego, polecił się obudzić o godzinie 7 rano, ponieważ dzisiaj miał wyjechać, jak również i jego współlokatorka. Stosownie do polecenia, numerowy o wskazanej godzinie zaczął do drzwi pukać, lecz po dłuższym czasie nieotrzymawszy odpowiedzi, zaalarmował administrację hotelu i policję. Po wyważeniu drzwi przybyłym przedstawił się straszliwy widok... Na kanapie siedzieli zbroczeni krwią nieżyjący już mieszkańcy numeru, każde trzymając w ręku rewolwer. Głowa kobiety pochylona na ramieniu mężczyzny, twarz wykrzywiona kurczowo wskazywała, iż samobójczyni zmarła po kilkogodzinnem cierpieniu, strzał bowiem, jakkolwiek skierowany w skroń, nie musiał być śmiertelnym. P. również strzelił do siebie w skroń, lecz tu według opinji lekarza śmierć była natychmiastowa. Denat liczy około lat 50, towarzyszka zaś jego była młodą 25 letnią urodziwą kobietą. Listów żadnych nie znaleziono. Przyczyna tej tragedji niewiadoma, przypuszczają bez nadziejną miłość. P. bowiem jest żonatym, lecz od dłuższego czasu z żoną, zamieszkałą w Warszawie, nieżył; D. zaś również jest zamężną. Służba hotelowa przypomina sobie iż około godziny 4 rano słyszała głuchy odgłos dwóch strzałów, lecz nie zwróciła na to uwagi...

KURJER WIEDEŃSKI.

* Artystka wiedeńskiego Burgu, panna Róża Nordmann, założyła się z młodym księciem E. (o coś bardzo „grubego"), że w ciągu trzech miesięcy nietylko, że nauczy się po węgiersku, ale wystąpi na scenie peszteńskiego teatru narodowego z zupełnem powodzeniem. Zdolna artystka wygrała zakład i święciła przed kilku dniami wielki trjumf w „Galeotto," w znanej sztuce Echegeray'a. Nawet najzapamiętalsi węgierscy puryści nie znaleźli nic do zarzucenia jej wymowie.

* † W piątek umarła tutaj jak już doniósł telegram, księżna Honorata Lubomirska, w wieku lat 76, zamieszkała na Graben pod nr. 19.

KURJER BERLIŃSKI.

* Herman Zeitung, ów pomysłowy krawiec, co to z Wiednia do Paryża kazał siebie w drewnianej pace koleją wyekspedjować, gościł w stolicy Francji niedługo. Reklama nic nie pomogła; gdy zabrakło rozgłosu, zabrakło chleba! Zeitung tedy udał się do Berlina i w obecnej chwili występuje tam w roli... prelegenta, opowiadającego swoją przygodę niewybrednym słuchaczom, po restauracjach, knajpach, café-chantant i w ogóle podrzędniejszego gatunku publicznych lokalach. Ale i ten marny dochód z pewnością rychło się urwie... Może wtedy zawita do rodzinnego swojego miasta?

* Były prezydent niemieckiego parlamentu Levetzow stoi na czele komitetu, który się utworzył w celu zebrania potrzebnych funduszów na wystawienie pomnika Bismarckowi i wydał już odezwy do niemieckiego narodu. Jeżeli to nie jest żart, mówią niektórzy, że od komitetu uda się deputacja do cesarza, prosić go, iżby raczył przyjąć honorowy protektorat. *Vossische Zeitung* przypomina przy tej sposobności słowa Bismarcka, wypowiedziane niegdyś w parlamencie: „Co się tyczy pomników, muszę wyznać, że dla mnie ten dowód wdzięczności jest wysoce nieprzyjemny. Byłbym w prawdziwym kłopocie, gdybym naprzykład był w Kolonji, jaką mam zrobić minę przechodząc koło mojego pomnika. Doznaję tego uczucia w Kissingen i przeszkadza mi to w moich przechadzkach"...

KRONIKA TYGODNIOWA.

Nadzieja odbudowania Polski przez Bismarcka, jaką żywili niektórzy nasi politycy, znikła jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w ⅔ częściach, — za to nadzieja odbudowania Polski przez Capriviego wzrosła o 99% odkąd, dowiedzieliśmy się, iż pra-pra-babka dzisiejszego kanclerza Niemiec była Polką i nazywała się Zofją Chwałkowską z Chwałkowa. Wprawdzie o Chwałkowskich wiem tylko tyle, że jeden z nich napisał *Jus publicum Regni Poloniae,* ale to już wystarcza, aby przypomnieć kanclerzowi, iż istniało *Regnum Poloniae* i że należałoby przywrócić mu jego *jus publicum*, zwłaszcza, że wszelka restytucja maże winę (grzecznie mówiąc) zaborcy. Byłoby to pożądanem nawet ze względu na cesarza Wilhelma Podróżnika, który po oddaniu wizyty dworom madryckiemu i lizbońskiemu nie będzie już miał kogo odwiedzać. Należałoby zatem stworzyć parę nowych królestw i dworów, ku czemu sąsiednie państwo przedstawia bardzo dogodne warunki. Z Rosji dałoby się wykroić kilka monarchij, bez wielkiego nieszczęścia dla pozostałej części Europy. Głośne wyrażenie cesarza niemieckiego: „pojedziemy całą siłą pary" odnosi się prawdopodobnie do tych jego tajnych zamiarów, których zasłonę w dzisiejszej kronice odchylam.

Trudno przewidzieć jak daleko sięgają te zamiary. W każdym razie spodziewać się należy restytucji księstwa Kurlandzkiego, Rzeczypospolitej nowogrodzkiej i W. ks. Moskiewskiego, stworzenia królestw Finlandji, Czerkiesji, Baszkirji, Samojedji i t. d. Kandydatów do tronów nie zabraknie, dzięki bowiem szlachetnej rasie germańskiej, dość jest jeszcze na świecie Saxe-Coburg-Gothów, Lippe-Detmoldów, Schwarzenburg-Sonderhausów, Oldenburgów, Nassau-Siegenów, Lumpen-Wagabundów i Kreuz-Schweiz-Donnerwetterów. Co do tronu polskiego zgadzam się na każdego kandydata i przed każdym uchylę pokornie czoło, aby tylko miał nad czem panować. Zresztą oprócz paru rodzin dynastycznych, mamy w zapasie Battenberga, margrabiego Zygmunta, oraz członków komitetu mickiewiczowskiego.

Wracając do rozbioru Rosji, pozwolę sobie zaproponować utworzenie wolnej rzeczypospolitej pacanowskiej, gdyż nie brak mi licznych kandydatów na prezydenta tego rodzaju ustroju państwowego. Ale ponieważ dziś ludzie złem za dobre odpłacają, obawiam się, aby moi kandydaci miast wyrażenia wdzięczności, nie zbesztali mnie w jakim liście otwartym i nie nazwali moich dobrych chęci napaścią, insynuacją lub podobną nieprzyzwoitością.

Równocześnie z rzeczpospolitą pacanowską ma powstać pod protektoratem otca Naumowycza i *Czerwonej Rusi* wielkie księztwo kacapskie w granicach wschodniej Galicji. Dla Austrji, zacni mężowie zaufania narodu russkiego czynią wspaniałomyślnie to ustępstwo, że nie chcą zrywać węzłów z monarchją Habsburgów. Nawet *Kurjerowi Lwowskiemu* projekt ten nie przypada do gustu, lubo z „borytelami narodu", żył w niezłej komitywie. Projektodawcy wielkiego księztwa kacapskiego, pragną powiększyć je ruską częścią Bukowiny i Rusią pozakarpacką. Jak widzimy plany są szerokie — radziłbym przeto jeszcze je rozszerzyć, zaproponowawszy „Gosudarju Imperatoru" odstąpienie Podola, Wołynia i Ukrainy, a nie ulega wątpliwości, iż „słowiańskie" jego serce nie zdoła odmówić tej drobnostki pp.: Płoszczańskomu, Sawczakowi i Romańczukowi, którzy gwałtem chcą uchodzić za spadkobierców Jagiełłów, Sobieskich i Wiśniowieckich. Prawdopodobnie jednak ci ostatni zaprotestowaliby przeciw (grzecznie mówiąc) sprzeniewierzeniu ich własności.

Jeżeliby jednak car nie odmówił p. Płoszczańskiemu et consortes, to może i mnie wówczas świetny magistrat nie zechciałby odmówić również małej grzeczności. W chwili ogólnego wiosennego roztopu, napotkałem człowieka przyzwoicie wyglądającego, inteligentnego na twarzy, pokrytego jednak od stóp do pasa jedną wielką masą błota. Powątpiewając, aby brał publicznie kąpiele błotne, ukłoniłem mu się i zapytałem czy nie wraca przypadkiem z błot pontyjskich lub z Polesia? Uśmiechnąwszy się objaśnił mnie, że przeszedł dwa razy przez ulicę Studencką i w tem leży cała przyczyna, że trudno byłoby mu wejść do salonu. Otóż upraszam, aby któremu z radców miejskich wynająć, choćby na koszt gminy, mieszkanie na ulicy Studenckiej i polecić mu codziennie zrobić wycieczkę na ulicę Garncarską, a mam niepłonną nadzieję, że błoto zniknie i odtąd już zwyczajny nawet człowiek, a nie radca, będzie mógł suchą nogą przejść to morze błotne, dotychczas przez geografów nieodkryte.

Kiedy mowa o odkryciach, należy wspomnieć i o najnowszym wynalazku przynoszącym chlubę nowej dyrekcji teatru lwowskiego. Szanowna ta „osoba moralna" nie mogąc dojść do równowagi dochodów z rozchodami, wynalazła sposób praktyczny zmniejszenia tych ostatnich, a mianowicie obcięła o jedną trzecią gażę aktorów i aktorek lwowskiej świątyni Melpomeny. Krok to wysoce doniosły, wskazujący jak małemi napozór środkami można podnieść scenę narodową. Dziwić się tylko należy, iż szanowni artyści i piękne artystki (mam tu na myśli przedewszystkiem panią Stachowiczową, zasługującą na tę nazwę nietylko z punktu estetycznych poglądów kronikarza), zamiast przyjąć w milczeniu rozporządzenie dbałej o ich dobro dyrekcji, burzą się, strejkują, zaprowadzają groźne dla ustroju społeczeństwa bezrobocie. Ja na ich miejscu postąpiłbym praktyczniej: równocześnie z obcięciem o jedną trzecią gaży, uczyłbym się roli mniej o jedną trzecią i grałbym gorzej o jedną trzecią. Wskutek tego o jedną trzecią mniej chodziłoby publiczności do teatru, a pan dyrektor powróciłby dawną gażę.

Mnie się zdaje, że właściwie p. Schmitt nie myślał na serjo zrobić krzywdy swoim niewolnikom, a tylko dbając o ich zbawienie duszne, chciał ich umartwić na czas Wielkiego tygodnia. Uczynił to zapewne i w tej myśli, aby dać dobry przykład obywatelom Nadpełtwiańskim, nieodznaczającym się wypełnianiem obowiązków religijnych. O ileż oni stoją niżej od naszych Krakowian! Od dnia św. Balbiny i Kornelji (31 marca), aż do Wincentego Ferrarjusza (dzień wczorajszy), budowałem się, widząc jak obywatele naszego miasta poszczą bez ustannie i doprowadzają swój żołądek do stanu rozpaczy. Gdyby nie butelczyna wdówki Cliquot, której dawali buzi w dzień św. Hugona (1 kwietnia), gdyby nie pół kopy ostryg połkniętych w dzień św. Franciszka (2 kwietnia) i gdyby nie maleńkie puszki homarów i niewinne porcyjki łososia w dnie św. Ryszarda i Izydora (3 i 4 kwietnia), byliby biedacy zeszli prawdopodobnie z tego świata w stanie zupełnego zagłodzenia. Tuliło się to biedactwo po handelkach i czekało rychło św. Celestyn przybędzie na czele wielkiej armji kiełbas, szynek, bab i prosiaków. No i przetrzymali, i dziś mogą już jeść, pić, tańcować, chorować z przepicia i przejedzenia, potem nanowo upić się, wytrzeźwić i znowu upić, aby w jutrzejszy dzień śmigusowy przystąpić do dalszego rujnowania zdrowia i żołądka.

Teraz dopiero zrozumiałem, zkąd pochodzi zwyczaj Śmigusu. Oto przodkowie nasi byli rozumniejsi i zimną wodą oblewali sobie głowy po przepiciu. Para buchała z łbów podgolonych, woda trzeźwiła zwolenników Bachusa i przygotowywała ich do nowych zapasów z edukowanym w Krakowie węgrzynem. Idźcie zatem szanowni obywatele krakowscy za przykładem swych przodków i przyjmijcie odemnie życzenia: Wesołego Alleluja, bez akompanjamentu bólu głowy i niestrawności żołądka.

Piękne Czytelniczki, oblewajcie swych mężów i narzeczonych zimną wodą — to im nie zaszkodzi! Zresztą wy to umiecie doskonale.

K. Bartoszewicz.

KURJER PARYSKI.

* Stolica świata zajmuje się obecnie najnowszem dziełem Zoli pt.: *La bête humaine* i zamierzonemi już romansami, które w dalszym ciągu napisze autor cyklu *Rougon-Macquart'ów*. Zola spodziewa się zakończyć wszystko w roku 1894. W chwili bieżącej studjuje znakomity pisarz materjał do świeżej powieści, której tytuł brzmieć będzie: *L'Argent*. Oto, co sam powiada o przyszłej swej pracy: „Nic jeszcze nie wiem, jakie osoby wprowadzę do akcji. Wiem tylko, że bohaterowie moi obracać się będą na giełdzie, zajęci spekulacjami bankierskiemi i kupieckiemi Mam więc tylko wyobrażenie o warunkach, środku działania: nic powiedzieć nie mogę o szczegółach. Pamiętam zwłaszcza o tem, że dobiegam do kresu cesarstwa; muszę odtworzyć w wyobraźni ówczesne położenie ekonomiczne. zebrać dane, dotyczące stosunków giełdowych z przed roku 1870. A to sprawa niełatwa Sama nazwa *Pieniądze*, jest taka elastyczna, że ją określić trudno. Przeprowadzenie powieści musi zamknąć, policzyć, sklasyfikować, wyjaśnić, określić, zbadać ludzi i monetę. Studja czekają mnie w tym kierunku specjalne. Muszę się wcielić w bankiera lub wekslarza. Myślę się natchnąć pewnego razu ostatniemi wypadkami finansowemi. Wszystko uskutecznię sumiennie. Co się mnie osobiście tyczy, to przyznać winienem, że mnie pieniądz nie obchodził nigdy. Gardziłem nim zawsze. Za młodu cierpiałem biedę, ale się jej nie bałem, jak nie pragnąłem zostać bogatym. Poszczęściło mi się: majątek przyjąłem, ale nie chcę robić pieniędzy; nie liczę się nigdy, i zdaje mi się, że pogarda pieniędzy wywołuje marnotrawstwo. Nie lokuję kapitałów na procenty. — Po ukończeniu powieści *L'Argent* wezmę się do ostatniej pracy, której tytuł brzmieć będzie: *La Guerre*. „Wojna", to przedmiot olbrzymi, o którym tysiące książek napisano Działające osoby do pewnego stopnia zmodyfikowane zostaną. Moi bohaterowie staną na drugim planie, a na pierwszym wysuną się ci, którzy przygotowali rok 1870. *Wojna* będzie naturalnym epilogiem mojego dzieła. — Oto, co mi jeszcze pozostaje do zrobienia. Potem wypocznę. Spoczynek będzie mi się należał, zasłużyłem na niego. Muszę się śpieszyć. Mam lat blizko pięćdziesiąt. Pół wieku!.. Ale mam jeszcze trochę siły żywotnej, trzeba jej użyć na dobre — bo koniec niedaleki!"

* Fałszowanie obrazów znanych malarzy stało się rodzajem specjalnego przemysłu w Paryżu. Obecnie znów zaaresztowano takiego fałszerza, nazwiskiem Lambert, pod zarzutem podrabiania obrazów Detaille'a i Neuville'a. Lambert oświadczył, iż jest on tylko pośrednikiem rysownika Hartmann'a, pracującego w Montreuil, którego w istocie urzędnicy zastali w domu przy pracy. Malarz Detaille oświadczył sędziemu śledczemu, że posiada całe skrzynie obrazów podpisanych jego nazwiskiem a bynajmniej nie przez niego robionych i że, mimo wszelkich usiłowań nie mógł dotąd wpaść na ślad fałszerzy. Oszustwo wydało się skutkiem tego, że Lambert zażądał za obraz, przedstawiający żołnierza pruskiego, 2500 fr. i opuścił go nagle za fr. 800. P Koning, dyrektor teatru „Gymnase", który chciał nabyć ten obraz, powziął podejrzenie i posłał po malarza samego, a ten niezwłocznie poznał fałszerstwo. Lambert'a zaaresztowano natychmiast i zarządzono energiczne śledztwo.

* W Paryżu bawi obecnie 2 urzędników sądowych japońskich: sędzia niedawno ustanowionej w Japonji izby kasacyjnej i prokurator generalny. Objeżdżają oni Europę dla obznajmienia się z procedurą cywilną, którą wprowadzono niedawno do ich ojczyzny.

KURJER RZYMSKI.

* Czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki zamierza w r. 1892 uroczyście święcić Genua, jak wiadomo, rodzinne miasto Kolumba.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Gdy wyrzucon z ponad Szprewy
Został Bisio na wsze czasy —
Ludność cała wyprawiała
Różne sceny i hałasy.
Ale mimo to nie wiedzą,
Ani mędrcy, ani prości,
Czy te sceny są ze żalu,
Lub czy może — ach! z radości.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 6 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego i św. Wilhelma.

Kalendarz. Dziś Zmartwychwstanie Pańskie i św. Wilhelma; jutro: św. Epifaniusza, biskupa.

Kalendarz historyczny. 6 kwietnia 1361 roku: Kazimierz Wielki zakłada akademję krakowską. — 1551 roku: Śmierć Barbary Radziwiłłówny. — 1863 roku: Sierakowski zwycięża Moskali pod Giniatyczami

Alleluja! Z religijną stroną dnia dzisiejszego wiąże się niepodzielnie poezja w ludzkiem tego słowa znaczeniu. Oddech ciepły budzącej się do życia wiosny; bogata szata promieniami słońca przetykana, okrywająca miasto i okolicę podwawelską złotawą barwą, w której cudnie wyglądają wspaniałe mury Krakowa; pełne ruchu ulice i planty; daleko idące uradowanie wszystkich, jakie z twarzy wyczytać można — cały ten obraz sprawia umysłowi rozrywkę a sercu najmilsze uczucie. Na zmęczoną wyobraźnię pada ożywczy zdrój, odradzającego się źródła natury, budzi ją do lotu, rozwija w niej nowe pędy, które świadczą o niegasnącej sile żywotnej. Taki stan przyrodzony, sankcjonowany przez powagę Kościoła, który przeznaczył na najwieksze święto chrześcijaństwa dzień wskrzeszonej natury, podnosi się do zupełnego uduchowienia i daje najzupełniejsze moralne zadowolenie duszy człowieka Schodzą się więc z sobą wszystkie części ewolucji duchowej wobec dnia, którego świt niesie z sobą pochodnię wiary w Zmartwychpowstanie Boga Człowieka. A przed okiem zmysłowem rysuje się perspektywa napełniona długim szeregiem zjawisk, nastrajających idealnie uczucie nasze. Nie napróżno Kościół katolicki na dzień Wielkiejnocy wybrał początek wiosny; nie kiedyindziej zdolni jesteśmy bardziej do przejęcia się ważnością i świętością takiej chwili, jak właśnie wówczas, gdy usposabia nas do tego nowe życie, dokoła powstające. Wybór święcenia pamiątki Odkupienia w dniach rozkwitającej natury dowodzi głębokiego przeniknięcia serca człowieka, które samo przez się słabe i nędzne — potrzebuje warunków odpowiednich, aby nastroić się mogło do godności, jakiej wymaga chwila takiej treści To też nic dziwnego, że dzisiaj, w uczuciu wielkiego wesela i radości, w zadowoleniu prawdziwem i z szczerością niekłamaną, wołają wszyscy płynącym pieśnią głosem: *Alleluja!*...

(w. k.) **Do Grobu Chrystusa Pana** tłumy pobożnych śpieszyły wczoraj ku wszystkim kościołom W kościele Św. Barbary chór alumnów zakonnych OO. Jezuitów śpiewał „Lamentacje", z precyzją i uczuciem, to też silne wywierał na słuchaczach wrażenie. U OO. Dominikanów tradycjonalna wspaniałość w urządzeniu Grobu Jezusowego Chór zakonników i tutaj złożony z pięknych głosów, równie jak u św. Barbary śpiewał Lamentacje Z wielkim smakiem, z poczuciem artystycznem, któremu Kościół katolicki tak sprzyja w swoich obrzędach, urządziły też i inne kościoły Boże Groby Zieleń, kwiaty, wodotryski, śpiew ptaków, piękne oświetlenie, i u PP. Felicjanek i u OO. Kapucynów i u XX. Reformatów i OO. Zmartwychwstańców, gdzie urządzenie ściśle do bazylikowego stylu kościoła zastosowane. I we wszystkich kościołach, nawet najmniejszych, najuboższych, wszędzie widoczna troska o chwałę Bożą, o uczczenie Święta, a zbudowanie nabożnych.

Wyprowadzenie zwłok ś. p. ks. Jana Chrzciciela barona Schindlera, ostatniego prezesa Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, odbędzie się w poniedziałek d. 7 kwietnia r b., o godz. 3 po południu, z domu przy ul. Kanonnej, na Bielany, do kościoła OO. Kamedułów

Dr. Szlachtowski, prezydent miasta, wysłał do komitetu ratunkowego dla Galicji w Poznaniu, następującą wiadomość co do darów w ziarnie i ziemniakach, ztamtąd nadsyłanych:

„W kraju jest dosyć ziarna i ziemniaków, lecz brak wielki paszy dla koni i bydła szczególnie w wschodniej części kraju, a dostawa jest trudna i kosztowna".

Dziennik poznański pisze wskutek powyższej wiadomości:

„W obec tego uważamy za zbyteczne przesyłanie darów w naturze. — Ci zatem dobrodzieje, którzy ofiarowali pewną ilość ziemniaków, raczą takowe na miejscu sprzedać, a osiągnięte ztąd pieniądze komitetowi ratunkowemu nadesłać".

Dla głodnych. Datki dla zagrożonych klęską głodową włościan, wpływają w naszem mieście dosyć hojnie. Dlatego też mógł p. prezydent dr. Szlachtowski w bieżącym tygodniu po raz drugi wysłać Wydziałowi krajowemu 2600 złr. Dalsza przesyłka nastąpi niebawem, bo do kasy komitetu krakowskiego wpłynęło znów blisko 2000 złr. Dowodzi to, że nie znają Krakowian ci, którzy zarzucają im brak ofiarności.

Otrzymujemy pismo następujące: „Ponieważ rozpuszczono wieść jakobym był „współpracownikiem i współwłaścicielem „*Polskiego Figara* upraszam przeto o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

„Jako księgarz przyjąłem to pismo do „rozsprzedaży, jako feljetonista napisałem „do I-go nr. za umówione honorarjum dwa „artykuliki feljetonowe, za które odpowiadam i pod którémi też położyłem swoje „nazwisko. Po za tem z redakcją, wydawnictwem, kierownictwem, i zasadami *Figara* nic nie mam wspólnego. Wyjaśnienie to podaję nie dla innych powodów, „jak tylko, aby się uwolnić od ciągłych „zapytań: co to jest Figaro? jakiem jest „Figaro? dlaczego to, dlaczego owo umieszczono? kto to pisał? i t. p. i t. d."

Kazimierz Bartoszewicz.

Maryi Konopnickiej wykład o Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości" wyszedł z druku w bardzo ozdobnem wydaniu. Dochód z rozprzedaży, przeznaczony na korzyść kolonij wakacyjnych

Konkurs na stypendja z fundacji ś. p. Kazimierza Klimowskiego dla uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Stypendja te wynoszące po *czterysta* złr. w. a. rocznie, przeznaczone są dla uczniów narodowości polskiej, religji rzymsko-katolickiej. Pierwszeństwo atoli służy tym byłym uczniom krakowskiego Uniwersytetu, którzy już uzyskali stopień akademicki i zamierzają się habilitować na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kandydat taki winien wykazać, że już w czasie swych studjów uniwersyteckich zajmował się badaniami specjalnemi w tej gałęzi nauki, w której się pragnie habilitować i przedłożyć odnośne prace (poświadczenia seminaryjne, z udziału w laboratorjach itd). W braku takich kandydatów stypendjum może być udzielone uczniom, którzy już są przynajmniej na trzecim roku swych studjów uniwersyteckich i zadość uczynili następującym warunkom: Uczeń wydziału teologicznego, że napisał dobrą pracę seminaryjną; uczeń wydziału prawnego, że złożył jednomyślnie egzamin historyczno prawniczy i napisał w seminarjum pracę przez kierownika seminarjum za dobrą uznaną; uczeń wydziału lekarskiego, że złożył pierwszy egzamin ścisły i pracował ze skutkiem pomyślnym w jednym ze zakładów naukowych uniwersyteckich; uczeń wydziału filozoficznego, że napisał dobrą pracę seminaryjną, albo, jeżeli poświęca się przedmiotowi, dla którego seminarjum nie jest urządzone, że ku zadowoleniu profesora oddawał się przynajmniej przez jedno półrocze pracy naukowej w odnośnym zakładzie naukowym (obserwatorjum, laboratorjum i t. d.). Stypendja dla kandydatów zamierzających się habilitować mogą być w miarę rozporządzalnych funduszów nadane odrazu w podwójnej kwocie tj. 800 złr. rocznie. Kandydat jednak, który otrzyma podwójne stypendjum winien złożyć deklarację, że przynajmniej przez trzy lata jako docent odbywać będzie wykłady w Uniwersytecie Jagiellońskim. Od tego warunku jednak może Senat Akademicki w ważnych wypadkach stypendystę uwolnić. W przypadkach nadzwyczajnych dla kandydatów zamierzających się habilitować a udających się za granicę, może być stypendjum podwyższone w miarę rozporządzalnych funduszów w trójnasób t. j. do kwoty 1 200 złr. w. a. mianowicie wówczas, jeżeli kształcenie się w zakładach naukowych za granicą jest połączone z bardzo znacznemi kosztami. Prawo rozdawnictwa stypendjów niniejszej fundacji służy po wysłuchaniu wniosków Wydziałów Uniwersyteckich Senatowi Akademickiemu c k. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podania należy wnosić do Senatu akademickiego c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie najdalej do dnia 20 kwietnia r. b. włącznie.

Z izby sądowej. Przed trybunałem przysięgłych tutejszego Sądu odbyła się onegdaj zajmująca rozprawa o zbrodnię podpalenia. W listopadzie zeszłego roku wybuchł pożar w stodole wójta Machowskiego w Jastwi pod Brzeskiem o godzinie 1-ej w nocy, a szerząc się przy silnym wietrze bardzo gwałtownie, ogarnął w jednej chwili także dom, w którym cała rodzina spała. Mieszkańcy uratowali ledwie życie, a najstarszy syn 19-letni, który spał na strychu, przedarł się już przez ogień w tlącej się koszuli i tak mocno został poparzony, że cztery miesiące ciężko chorował. Całe gospodarstwo zamożnego kmiecia spłonęło — z bydła uratowano tylko dwie krowy, reszta dobytku stała się pastwą płomieni. Szkodę, nieubezpieczoną, oblicza wójt na 2.000 złr. Zaraz w pierwszej chwili rzucił wójt podejrzenie na sąsiada swego, Grzegorza Hebdę, z pasierbicą jego ożenionego, z którym miał przed rokiem zatarg o grunt. Opinję przez wójta wypowiedzianą, podziela cała gmina, usposobiona zresztą dla Grzegorza Hebdy jak najgorzej, z powodu złośliwego charakteru jego. Nie lubili go także dla tego, że był przybyszem zpod Tarnowa, i nazywali go małpą, samcem, albo goryllą. Niechęć ta nie rozciągała się jednak do żony jego, którą owszem zapraszano chętnie na wesela, ale bez męża. Mąż bił ją za to i podejrzywał, ale wyjątkowo, gdyż wogóle żyli z sobą, jak się wójt wyraził: „Kasiu, Grzesiu". Dzieci dotąd nie mieli. Ta żona stanęła teraz przeciw mężowi, i jak zaraz przed prowadzącym pierwsze śledztwo żandarmem, tak do ostatka, nie chcąc korzystać z dobrodziejstwa prawa, dozwalającego jej uchylić się od świadczenia, zeznaniami swojemi poparła obwinienie męża. Opowiedziała ona, że tuż przed pożarem słyszała przez sen, t. j. nie przebudziwszy się zupełnie, ale dobrze słysząc, jak jej mąż wdziawszy buty, wyszedł z chaty i poszedł ku drodze, a potem wrócił; drugi raz zbudziła się, gdy mąż wchodząc, zatrzasnął mocno drzwi. Zapytała się go wtedy: „Co ty tak przetwierasz się? Czy pada deszcz?" On jej odpowiedział, że nie był na dworze. Zaraz potem ujrzała żona łunę i zawołała: „pali się", on odpowiedział: „Pewnie nasza stodoła się pali" a gdy ona wybiedz chciała, zawołał na nią: „ubierz buty nie bój się" i sam się ubrał. Do pożaru nie poszedł Hebda, a gdy go podwójci upomniał, że wody nie nosi, odparł: „Dajcie mi stróżów do mego domu". Krowy wójta, które z stajni wygnano, na jego grunt weszły, wypędził, naganiając je, jak jeden świadek zeznał, ku pożarowi. Dwudziestu sześciu świadków, stanęło do rozprawy, wszyscy niekorzystnie dla Hebdy zeznając, chociaż pobudki czynu stanowczo i przekonywająco podać nie mogli. Zemsta, złość, chciwość, zazdrość, jeden taką, drugi inną pobudkę przypuszcza. Prokurator p. Kalitowski, krótko ale bardzo wymownie uzasadnił oskarżenie; obrońca dr. Adam Doboszyński, usiłował wykazać, że pobudka czynu jest niezrozumiałą i że stanowczego dowodu dostarczyć nie mogą zeznania Hebdziny, która przez sen słyszała, że mąż miał wyjść z chaty, że zresztą nawet, gdyby wyszedł rzeczywiście, to jeszcze w braku pobudki do czynu, nie możnaby tego poszlaku za dowód poczytać. Hebdzina nie życzy sobie powrotu męża, od którego już raz była odeszła i zeznaje tak stanowczo na jego niekorzyść, że jej zeznania z ostrożnością przyjąć należy. W końcu podniósł obrońca, że gdy początek pożaru nie został wyświecony, więc i przypadku wykluczyć niepodobna, że wszystkie poszlaki mogą uzasadnić podejrzenie, a nawet obwinienie, ale nie wystarczą, aby zasądzić oskarżonego. Przysięgli przez usta swego zwierzchnika p. Franciszka Kroebla odpowiedzieli na zadane sobie pytanie 9 głosami tak, trzema nie. Na podstawie tego werdyktu zasądził Trybunał pod przewodnictwem p. radcy Hankiewicza, Grzegorza Hebdę na 10 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem raz na miesiąc i na wynagrodzenie szkody.

Amerykanie. Wcz raj przekonaliśmy się, że gorączka emigracyjna wśród ludu naszego nie zmniejsza się bynajmniej; raczej wzmaga się z dniem każdym dzięki niesumiennym, polującym na zyski agentom Nie wiedzieliśmy przecież, że w szeregu tychże stanęli także redaktorowie dzienników polskich, wydawanych na drugiej półkuli Tymczasem aresztowała policja dwóch włościan z powiatu pilzneńskiego, którzy przy pomocy niejakiego Stanisława Bryla z Wierzchosławic w pow tarnowskim, wybierali się za morze, a którym kart okrętowych dostarczył p. Dyniewicz, redaktor *Gazety Polskiej*, oraz właściciel księgarni i drukarni w Chicago, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej Przekonaliśmy się o tem z własnoręcznego listu p. Dyniewicza, jaki policja znalazła u niedoszłych wychodźców. Rodacy nasi w Ameryce powinniby energicznie wystąpić przeciw podobnym do p. D. kusicielom, którzy pisując do naszych włościan po polsku na wspaniałych blankietach, łatwo ich bałamucą a tem samem czynią bezskutecznemi ostrzeżenia dzienników polskich, wydawanych w kraju. Obydwóch włościan odstawiono, jako popisowych, do sądu krajowego, gdzie powędrował także oskarżony o wspólnictwo Bryl.

(w. k.) **Za 10 centów do policji**. Dotąd zwykle słyszeliśmy o tem, że policja bywa często zniewolona skazywać na grzywny lub kary nie szanujących taksy dorożkarzy, aż wczoraj stało się odwrotnie. Jakiś pasażer z Kazimierza kazał się zawieźć ze Stradomia do Rynku; po drodze spotyka w ulicy Brackiej znajomego, zatrzymuje dorożkę i płaci 10 centów.

— Za kurs należy się 20 centów.

— To nie był cały kurs, tylko pół kursu, bom do Rynku nie dojechał.

— A żeby od kamienicy do kamienicy kto jechał, to już kurs znaczy.

Pasażer przekonać się nie daje, zaczyna się kłótnia, zbiegowisko, nadchodzi policjant, bada sprawę i poleca pasażerowi zapłacić całą taksę. Pasażer zaklina się, że jechał pół kursu i woli być aresztowanym, niż dopłacić 10 centów. Policjant spełnił jego wolę, dorożkarz trjumfalnie jechał za idącym pieszo pasażerem, ulica się cieszyła, a do kroniki przybyło kilka wierszy.

☞ Następny numer „Kurjera Polskiego" wyjdzie we wtorek, dnia 8 kwietnia o godz. 10 rano.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi wiersza „Zachód słońca". Milutki, myśl dobra, drga w wierszu serdeczny dźwięk liryczny, ale forma nie urobiona. Niech M... sobie przypomni, że najwięksi poeci wpierw dużo czytali, zanim dużo pisać zaczęli.

Pani N. Które żurnale najlepsze, tego powiedzieć nie umiemy, ogólnie tylko zapewniamy, że według naszego zdania najlepsze są te, które wychodzą w ziemiach polskich, boć któreż kobiety z Polkami wdziękiem równać się mogą i te, które podają nie drogie, lecz gustowne i do twarzy przypadające ubiory.

REPERTUAR TEATRALNY.

W poniedziałek 7go: Po raz pierwszy: *Dzieci skazanego*, dzieło sceniczne w 5 aktach, z francuzkiego Juljusza Barbiera.

We wtorek 8go: Po raz drugi: *Dzieci skazanego*.

We środę 9go: Po raz trzeci: *Rabusie cudzej zwierzyny*, komedja w 4 aktach, z wiedeńskiego Burgteatru, przez ***

We czwartek 10go: Po raz ósmy: *Walka o byt* dramat w 5 aktach, Alfonsa Daudeta.

Ostatnia poczta.

Sejm czeski, który zbierze się w maju dla ratyfikowania ugody czesko-niemieckiej, zapowiada się bardzo burzliwie. Burzę tę wywołują niewątpliwie młodoczesi, którzy już kilkakrotnie zwoływali wiece ludowe dla zamanifestowania swego niezadowolnienia, — władze jednak nie dopuściły do tego i komisarze rządowi nie pozwolili na żadne krytykowanie ugody. W Sejmie więc wystąpią młodoczesi z całą powodzią zarzutów, a organ młodoczeski *Narodni listy*, dziś już to zapowiada. W jednym z ostatnich numerów, poddają *Narodni listy* ostrej krytyce postanowienia konferencji ugodowej. I tak żalą się przedewszystkiem na to, że kurja większej własności rozporządza za wielu mandatami poselskiemi, i chcą, aby co do liczby posłów, jaką kurja każda ma do Sejmu wybierać, decydowała wysokość opłacanych podatków. Oprócz tego, podnoszą wiele innych zarzutów i zastrzeżeń.

Petersburski *Kraj* podaje niezmiernie ważną wiadomość:

„Postanowienia ustawy z 3 maja, ścieśniające prawa żydów, które dotąd tylko w zachodnich gubernjach obowiązywały, mają teraz znaleźć także zastosowanie w Warszawie i w gubernjach nadwiślańskich. Odnośny projekt przedłożonym będzie niebawem radzie stanu".

Na rozdaniu nagród w Towarzystwie alzacko-lotaryńskiem miał Ferry mowę, w której rzekł między innemi: Kochajcie Alzację jak matkę wygnankę, którą tylko zdała oglądać możecie, ale która żyje, cierpi i czeka. My, którzyśmy żyli w Alzacji, nigdy o niej nie zapomniemy, i do ostatniej życia chwili wierni jej pozostaniemy. Są różne sposoby służenia jej i przez to jeszcze nie traci się celu z oczu, gdy się w pewnej dobie kroczy do niego drogami, które się na pozór daleko kołują. Cokolwiek dla Francji czynicie, aby była wolniejszą, większą, bogatszą, silniejszą, wszystko to czynione zarazem dla odzyskania Alzacji i Lotaryngji". Zrozumiał widocznie Ferry, że nie trzeba pozwolić, żeby jedyni tylko bulanżyści dotykali tej wiecznie niezagojonej rany Francji, jaką jest utrata Alzacji. Trzeba było przypomnieć, że republikanie nie zapominają o niej, i nie wyrzekną się nigdy myśli odzyskania zabranych krajów.

Ukazały się w Niemczech w ostatnich czasach dwie anonimowe broszury omawiające dzisiejsze polityczne położenie wytworzone przez ustąpienie ks. Bismarcka. Obie mają treść sensacyjną i sensacyjne tytuły. Pierwsza: *Ohne Bismarck*, druga: *Er geht — was nun?* Wobec posuchy wiadomości podczas wielkiego tygodnia, prasa europejska zajmuje się zwłaszcza drugą, dosyć gorąco.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Petersburg 5 kwietnia. Stan Finlandji bardzo groźny. Studenci potworzyli tajemne związki przeciwko rusyfikacji. Władze zarządziły gromadne aresztowania. Niemcy finlandzcy doprowadzeni są do ostateczności. Należy oczekiwać niezawodnego powstania. Car zaniepokojony ostatnim zamachem, przechyla się coraz więcej ku stronnictwu panslawistycznemu. W najbliższej przyszłości przeprowadzone zostaną nowe plany rusyfikacyjne Polski. W związku z tem wszystkiem są krwawe prześladowania żydów, które przybierają coraz większe rozmiary.

Berlin 5 kwietnia. Stan zdrowia Bismarcka wzbudza poważne obawy. Cierpienia nerwowe wzmagają się. Dr. Schwenninger zalecił jak największy spokój.

Berlin 5 kwietnia. Książe Walji, podczas swego tutaj pobytu, usiłował przeprowadzić uznanie ks. Ferdynanda Koburskiego panującym Bułgarji. Usiłowania jednak były bezowocne.

Rzym 5 kwietnia. Stanowisko Crispiego jest zachwiane. Utrzyma się jednak jeszcze do jesiennych wyborów.

Belgrad 5 kwietnia. Rosyjski następca tronu przybędzie tutaj w połowie maja. Zaprzeczają wiadomości o obwarowaniu wąwozu dragomańskiego. Przybycie Milana ma na celu usiłowanie wyzwolenia Serbji z pod wpływu polityki rosyjskiej. Nowe wybory do Skupczyny odbędą się we wrześniu.

Sofja 5 kwietnia. Zaprzeczają wiadomości o gromadzeniu wojsk na granicy. Rząd postanowił ustąpić żądaniom serbskim. Gabinet wiedeński interwenjował na korzyść pokojowego rozwiązania sprawy. Rząd bułgarski zrzekł się już projektu zaprowadzenia serbskiego konsulatu w Sofji.

Londyn 5 kwietnia. Salisbury rozpocznie akcję dyplomatyczną w sprawie zachowania się Emina baszy.

JAK W ŻYCIU.

9) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alicja, tak samo inteligentna, i pełna zdolności, poszła za przykładem brata starszego. Léo Delibes, gdy raz zawitał do Bordeaux na przedstawienie w *Lackmy*, miał sposobność w pewnem towarzystwie, zaśpiewać duet z Alicją. Osłupiał po prostu:

— Coś nader ciekawego! — wykrzyknął, głosem jej zachwycony — nie jest to wcale talencik amatorki. Znam wprawdzie nie jednę wielką damę, bardzo muzykalną, w każdej jednak czuje się brak dobrych początków; *solfegji*, spiewanych na *serjo*, przed wszelkiemi arjami i romansikami. Panna Montfranchet tymczasem, posiada głos cudownie wyrobiony, wyrównany pracą usilną. Po roku nauki w paryskiem konserwatorjum, mogłaby śmiało wystąpić w Wielkiej-Operze.

Gdy tak gienjalny kompozytor szukał klucza do tej zagadki, odpowiedziano mu słowami bankiera:

— Pragnę, aby mój syn i moja córka, w danym razie mogli samoistnie na chleb zapracować! — Uczono ich też wszystkiego na serjo, jak artystów w zawodzie, nie jak dyletantów. W sześciu latkach Alicja zaczynała pierwsze gamy na fortepjanie. W dziesięciu, spiewała pierwsze *solfegja*.

Tak więc brat i siostra szli obok siebie ręka w rękę, ćwicząc się w najrozmaitszych naukach i talentach. W latach ośmnastu, Alicja była rzeczywiście pod każdym względem zdumiewającą. W całym departamencie Girondy wychwalano ją, i wynoszono z dumą jej przymioty pod same niebiosa. Drobne mieszczaństwo nawet, jeżeli ich kto spytał, jakie też Bordeaux posiada ciekawości? wyliczało między innymi:

— Mamy również w mieście naszem pannę Montfranchet. Jest ona dziewczyną najurodziwszą, najbardziej utalentowaną, i z największym posagiem w całej naszej prowincyi.

Rzecz naturalna, iż liczyła tłumy wielbicieli. Tak młodzi wojskowi, w pięknym malowniczym dołmanie, jak bogaci synowie fabrykantów, ba! nawet i potomkowie rodów nader artystokratycznych, o niej li skrycie marzyli. Ojciec jednak wcale się z nią nie spieszył.

— Nadto wcześnie córki nasze zamąż wydajemy, — mawiał nieraz. — Zdrowie ich na tem cierpi, i piękność więdnieje przedczasem, niby kwiat, nadto prędko w zimny grunt przesadzony. Chcę zresztą, żeby Alicja dojrzałym umysłem sama sobie męża wybrała, i z góry na jej wybór przystaję.

Ale i Alicji nie było pilno wziąć sobie męża i pana. Tak się czuła szczęśliwą w obszernym pałacu pomiędzy ojcem a bratem, którzy ją psuli, myśli jej nieledwie odgadując. Rodzeństwo matki nie zaznało. Umarła młodo, wydając na świat Alicję. Starszy o lat kilka Roland, obrał się odrazu opiekunem malutkiej siostrzyczki. Chłopak piętnastoletni, i dzieweczka lat dziesięciu, są prawie w równym wieku; a gdy ich jeszcze łączy wspólność pracy umysłowej i ścisły związek braterski, muszą pokochać się nawzajem najczulszą miłością.

Życie tych dwojga płynęło spokojnie; uśmiechało się do nich szczęście promieniste w całej pełni. On dochodził do lat dwudziestu pięciu, ona kończyła lat dwadzieścia; szli naprzód swobodni, zadowoleni, grzeczni i uprzejmi dla każdego.

Wszak los dotąd tak się z nimi łaskawie obchodził, niby ze swoimi ulubieńcami, a przyszłość tak im się różowo przedstawiała. Nagle, jak piorun z jasnego nieba, spada na nich okropna, najmniej spodziewana katastrofa.

Jakie straszne przebudzenie, po śnie tak rozkosznym! A jednak dzieci pana Montfranchet, znalazły się tak samo jak dawniej, silne i ściśle złączone wśród burzy, szalejącej nad ich głowami. Nie zawahali się ani na chwilę, w obec czekającej ich świętej powinności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.